

Recenzje i omówienia

Michał Choptiany

Ks. Tomasz Moskal, *Książka w kulturze sandomierskiego środowiska kolegiackiego do 1818 roku*, Lublin: Wydawnictwo KUL, 2013, 342 s., ISBN 978-83-7702-748-6*

Chociaż literatura przedmiotu zarówno na temat dziejów kapituły kolegiaty w Sandomierzu, jak i poszczególnych członków tego kościelnego gremium jest nader bogata, zagadnieniu roli, jaką odgrywała w tym środowisku książka, nie poświęcono do tej pory odrębnego studium. Przeprowadzenie badań archiwalnych w tym zakresie mogło doprowadzić zarówno do stworzenia swoistego modelu, w oparciu o który możliwe byłoby formułowanie kolejnych kwestionariuszy badawczych dotyczących innych, choć pokrewnych strukturalnie, środowisk, a także wydobycia swoistości środowiska skupionego wokół kolegiaty pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Realizacji tego ważnego zadania dokumentacji i analizy związków pomiędzy sandomierską kapitułą a książką podjął się w recenzowanym tutaj studium ks. Tomasz Moskal, znany już wcześniej jako badacz bibliotek archidiakonatu sandomierskiego¹. Niestety, w przekonaniu piszącego te słowa zarówno rama teoretyczna jego pracy,

* Recenzja powstała w związku z badaniami proweniencyjnymi stanowiącymi część projektu badawczego *Chronologia i kalendarze w kulturze umysłowej Europy Środkowo-Wschodniej (1400-1700): komputystyka, spory o reformę kalendarza, dyskusje na temat chronologii biblijnej i ich rola w życiu społecznym*. Badania zostały sfinansowane ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych w ramach finansowania stażu po uzyskaniu stopnia naukowego doktora na podstawie decyzji numer DEC-2013/08/S/HS3/00192. Dziękuję Łukaszowi Kozakowi, Jakubowi Niedźwiedziowi i Joannie Walewskiej za wnikliwą lekturę i komentarze.

1 T. Moskal, *Biblioteki parafialne w archidiakonacie sandomierskim w XVIII w.*, Sandomierz 2005.

sposób, w jaki powiązane zostały w niej fakty z ogólnej historii książki oraz rezultaty szczegółowych analiz, oraz forma, w jakiej wyniki badań lubelskiego historyka zostały przedstawione budzą poważne zastrzeżenia.

„Na kapituły do Sandomierza nie przyjeżdżał” – taką charakterystykę niektórych członków kapituły kolegiaty w Sandomierzu można odnaleźć w wydanym w latach 20. katalogu duchownych należących do tego środowiska². Zdanie to jest ważne, o ile nie kluczowe, dla ogłoszonej niedawno pracy ks. Tomasza Moskala poświęconej roli, jaką odgrywała książka w środowisku sandomierskiej świątyni (s. 13). Jeżeli pomimo formalnej przynależności do kapitulnego gremium, dany duchowny w Sandomierzu zjawiał się sporadycznie lub w ogóle tam nie był, czy to z uwagi na inne obowiązki, czy to z lenistwa, trudno go brać pod uwagę w badaniach nastawionych na rekonstrukcję „środowiska” skupionego wokół kolegiaty. Skoro zatem taki duchowny do Sandomierza nie przyjeżdżał, to wydaje się, że nie sposób mówić o jego rzeczywistym związku z sandomierską instytucją i to niezależnie od tego, czy jego zasługi dla szeroko rozumianej kultury książki przewyższały zasługi tych duchownych, którzy w Sandomierzu mieszkali lub odwiedzali to miasto regularnie.

To może aż nazbyt skrupulatne podejście do kwestii tego, kto, kiedy, gdzie i ile razy był, obrazuje doskonale napięcie inherentnie wpisane w strukturę rozprawy ks. Moskala, bowiem sposób, w jaki w tego rodzaju badaniach zostanie zdefiniowane środowisko, w jaki sposób zostaną doprecyzowane inne kategorie pomocnicze tworzące siatkę pojęciową wokół kategorii głównej, a jednocześnie pozwalające sformułować kwestionariusz badawczy, determinuje niemal całkowicie

2 J. Wiśniewski, *Katalog prałatów i kanoników sandomierskich od 1186 do 1926 r. tudzież sesje kapituły sandomierskiej od 1581 do 1866 r.*, Radom 1928, s. 15 – <http://dlibra.umcs.lublin.pl/publication/1816> [dostęp: 27.02.2015]; cytuję za omawianą książką (s. 13). Odniesienia do stron książki ks. Moskala podaję, w nawiasach, w tekście głównym.

logikę dalszego wywodu oraz gwarantuje poprawność wyciąganych przez badacza konkluzji. Jeśli środowisko będzie rozumieć się nazbyt szeroko – pojawi się wówczas ogromny problem z okiełznaniem danych zgromadzonych w toku archiwalnych poszukiwań. Jeśli z kolei termin ten zrozumiemy zbyt wąsko, wykluczmy wówczas postaci i związane z nimi źródła, które mogłyby mieć znaczenie dla całościowego obrazu, którego stworzenie jest celem rozprawy. To samo dotyczy przyjętych ram czasowych, w wypadku książki ks. Moskala obejmujących okres od powołania kapituły kolegiackiej w Sandomierzu aż do jej przekształcenia w kapitułę katedralną w roku 1818. Z formalnego punktu widzenia jest to zabieg słuszny: badaniami zostaje objęta konkretna instytucja i tworzeni przez nią ludzie, a górna cezura jest o tyle dla badacza fortunna, że tylko nieznacznie, bo o 18 lat, wykracza poza granice czasowe przyjmowane dla epoki wczesnonowożytnej, jak i – na gruncie nauki o książce – dla starych druków. Bardziej problematyczna jest już jednak cezura dolna: przyjęcie bowiem jako obszaru dociekań zarówno dojrzałego, jaki i późnego średniowiecza oraz całej wczesnej nowożytności, obejmującej szereg przemian kulturowych, naukowych, politycznych, społecznych, w tym również przemian związanych z książką, może rodzić pewne trudności. Na dodatek objęcie badaniami okresu od końca XII stulecia aż do początku wieku XIX wymaga od autora dużej czujności, która pozwoli mu uniknąć generalizacji i tworzenia modelu, który będzie zachowywał prawdziwość niezależnie od kontekstu historycznego, do którego będzie odnosił się w danej części pracy, przy jednoczesnym dążeniu do syntetycznego ujęcia. Przy dążeniu do syntezy konieczne jest również utrzymanie wrażliwości na konkret i szczegół, ponieważ to właśnie z umiejętnego operowania detalami i łączenia ich ze sobą w jedną sieć powiązań wyłonić się może skomplikowany obraz relacji pomiędzy ludźmi danej instytucji i artefaktami, którym poświęcali znaczną część swojej uwagi – książkami.

Autor pracy o roli książki w środowisku sandomierskiej kolegiaty zdecydował się na roz-

wiązanie maksymalistyczne: przyjął najszersze możliwe granice czasowe i jednocześnie zdecydował się objąć swoimi badaniami wszystkich członków kapituły kolegiackiej, co do których źródła potwierdzają „zainteresowanie książką lub wręcz pasję bibliofilską” (s. 13). Przyjęcie tego ostatniego założenia może budzić wątpliwości, ponieważ autor nie podaje konkretnego przykładu członka kapituły kolegiackiej, który byłby wobec książek obojętny lub nie miał z nimi styczności. Kryterium zainteresowania lub pasji jest tutaj kryterium tyleż słusznym, co w gruncie rzeczy pozornym i zbyt słabo przez autora udokumentowanym, aby można było uznać je za wiążące, ponieważ w wypadku osób wykształconych, należących do stanu duchownego wydaje się obejmować po prostu wszystkich. Ks. Moskal połączył je z drugim kryterium, które opiera się na pozostawianiu w związku z instytucją kapituły kolegiackiej nawet przez krótki czas. Jakby niepomny charakterystyk ks. Wiśniewskiego przyjmuje lubelski badacz, że oddziaływanie instytucji może zaważyć na ludzkim światopoglądzie nawet w sytuacji, gdy relacja ta trwała krótko i nigdy więcej nie była już podtrzymywana ani rozwijana: „nie zawsze stałe i dłuższe w czasie oddziaływanie odnosi wielki skutek. Niekiedy jednorazowy kontakt z osobą czy ideą może mieć większy wpływ na życie jednostki niż trwałe kontakty społeczne” (s. 13). Z punktu widzenia psychologii społecznej nastawionej na badanie współczesnych społeczności tego rodzaju twierdzenie może wydawać się prawdopodobne, jednak nie wydaje mi się, aby zachowywało ono automatycznie ważność przy próbie przeniesienia go na obejmujące sześć stuleci dzieje jednej instytucji oraz zbiór związanych z nią i współtworzących ją osób. Twierdzenie to mogłoby być zasadne pod warunkiem, że to właśnie sandomierska kolegiata byłaby dla wszystkich protagonistów pracy ks. Moskala miejscem, w którym po raz pierwszy zetknęli się z książką, po czym, nawet opuściwszy Sandomierz już na zawsze, pozostawali pod wpływem uroku rękopiśmiennego bądź drukowanego woluminu i wszystkich intelektualnych rozkoszy, które może on ze sobą nieść,

nieustannie odnosząc późniejsze doświadczenia do pobytu w Sandomierzu. Czy jednak można twierdzić, że takie postaci jak Wincenty Kadłubek, Jan Długosz, Erazm Ciołek, Hugo Kołłątaj – by wymienić tych najbardziej rozpoznawalnych członków kapituły sandomierskiej na przestrzeni wieków – właśnie Sandomierzowi zawdzięczają to, że wspięli się na intelektualne wyżyny i że przez fakt pełnienia takiej, a nie innej godności kościelnej stali się „ludźmi książki”? Twierdzenie takie wydaje się dość ryzykowne, a to właśnie do takich konkluzji prowadzi tok rozumowania przyjęty przez lubelskiego badacza.

Istotnym logicznym problemem książki ks. Moskala jest to, że w gruncie rzeczy autor nie był w stanie zdecydować, czy chce napisać biografię zbiorową członków kapituły pisaną z perspektywy kultury kodeksu (rękopiśmiennego i drukowanego), czy też panegiryk na cześć instytucji, która trwała przez kolejne pokolenia i która samym faktem swojego istnienia odmieniała ich styl i sposób myślenia i zamieniała ich przedstawicieli w zbieraczy książek oraz fundatorów i mecenasów kolejnych bibliotek. O ile bowiem jako biografia zbiorowa praca Moskala moim zdaniem się niestety nie broni, to jako panegiryk na cześć kapituły traktowanej często przez autora jako abstrakcyjna instytucja istniejąca jakby pomimo tworzących ją ludzi – sprawdza się wyśmienicie. Pomaga w tym niewątpliwie przyjęcie wskazanego właśnie wyżej założenia o niemal mechanicznym oddziaływaniu instytucji. Argumentacja Moskala może prowadzić bowiem do przekonania, iż każdy, kto wszedł z nią w związek, doznał olśnienia i w związku z tym każdy, kto się z nią zetknął, zasługuje na uwagę, niezależnie od tego, ile czasu faktycznie w Sandomierzu spędził, gdzie studiował, w jakich wydawnictwach publikował i gdzie wreszcie działał w sferze publicznej.

Choć licząca pięć rozdziałów praca ks. Moskala jest poświęcona związkowi rozgrywającym się w ramach trójkąta, którego wierzchołki tworzą ludzie, instytucja i książki, to z formalnego punktu widzenia została uporządkowana tak, że to właśnie kolejne aspekty i etapy „życia książki” stanowią jej

oś strukturalną, począwszy od powstania rękopiśmiennego bądź drukowanego kodeksu, przez obecność tychże kodeksów na rynku i formy przechodzenia książek z rąk do rąk, sposoby ich gromadzenia i porządkowania, metody używania w działalności publicznej i pracy intelektualnej oraz obecność książki (rozumianej metonimicznie, bo chodzi przede wszystkim o księgozbiory) w przestrzeni miejskiej Sandomierza. Chronologia wywodu stanowi zamkniętą całość w obrębie każdego z rozdziałów, zaś autor powraca wielokrotnie do znacznej ilości postaci związanych ze środowiskiem kapituły po to, aby za ich pomocą zilustrować i naświetlić kolejne formy, *resp.* aspekty funkcjonowania książki w sandomierskim środowisku. W takim sposobie strukturyzacji wywodu nie ma nic złego, jednak fakt, że część wątków w nieuchronny sposób krzyżuje się ze sobą, prowadzi do powtórzeń. I tak chociażby na temat dedykacji w tomach, które zostały komuś ofiarowane czytamy zarówno w rozdziale II dotyczącym form obiegu książkowego, jak i w rozdziale IV, w którym autor skupił się na sposobach korzystania z książki. Problem nie leży jednak w powtórzeniach (do tego zresztą przyznaje się sam autor), które – choć bywają nużące – nie rozbijają zbytnio toku lektury. Logika wywodu, pozornie bez zarzutu, ulega zakłóceniu na poziomie konceptualizacji problemu i sposobu poprowadzenia narracji w obrębie każdego z rozdziałów. Istotnie bowiem wszystkie rozdziały, wychodząc od bardzo ogólnie, by nie powiedzieć: szkolnie, sformułowanej charakterystyki problemu, rozwijają się w serie dłuższych lub krótszych, w zależności od obfitości materiału, wycinkowych haseł osobowych. Wydaje się zatem, że autor wychodzi z założenia, że suma tych wszystkich anegdot i faktów, przytaczanych gorliwie za wcześniejszymi opracowaniami i sporadycznie jedynie wydobywanych przez niego z niecytowanych wcześniej źródeł, sprawi, że główna teza książki zostanie uzasadniona i wybroniona. Jakkolwiek w ujęciu diachronicznym środowisko kolegiaty sandomierskiej wydaje się nad wyraz bogate, zróżnicowane i dynamiczne pod względem intelektualnym, to dowodzenie, że jego cechą dystynktywną było przywiązanie do książki lub

wręcz tejsze książki „umiłowanie” jest w gruncie rzeczy tautologią: kto jeśli właśnie nie duchowni mieliby być do nieustannego przebywania z książką przywiązani?

Niezależnie od szerokości horyzontów intelektualnych poszczególnych członków kapituły, każdy z nich *a fortiori* musiał parać się słowem, zajmować lekturą, pracować chociażby z tekstem biblijnym i poszukiwać wzorców kaznodziejskich. Na tym tle oczywiście zdarzają się jednostki wybijające się, zaangażowane nie tylko w korzystanie z woluminów w codziennej praktyce, ale także w tychże woluminów kreowanie, produkcję i tworzenie warunków sprzyjających ich dalszemu gromadzeniu. Problem jednak polega na tym, że *gros* postaci tej rangi swoją działalność związaną z – znów metonimicznie rozumianą – książką uprawiała daleko od Sandomierza i bez związku z godnością kościelną związaną z tym miastem i znajdującą się w nim kolegiatą.

Jako przykład niech posłuży Piotr Tomicki (1464-1535), który był wprawdzie członkiem kapituły kolegiackiej w Sandomierzu, ale oprócz tego pełnił szereg ważniejszych funkcji, począwszy od biskupa przemyskiego, przez biskupstwo poznańskie, aż na godności biskupa krakowskiego i podkanclerzego koronnego skończywszy. Tomicki zdecydowanie wyrastał swoim formatem intelektualnym ponad instytucję Kościoła lokalnego, jaką była kapituła sandomierska i choć bez tego nadania i przywileju jego kariera kościelna i polityczna mogłaby przebiegać wolniej, to nie należy przypuszczać, iżby to właśnie Sandomierz, a nie studia w Krakowie, Lipsku i Bolonii uczyniły z niego wybitnego humanistę. Tego, obawiam się, właśnie chciałby ks. Moskał, który w kolejnych rozdziałach nader swobodnie posługuje się wydarzenia składającymi się na biografię Tomickiego, usiłując powiązać je z faktem przynależności tego humanisty i duchownego do kapitulnego gremium. Wiadomo od dawna, że zamówienia Tomickiego na rękopisy z warsztatu Stanisława Samostrzelnika pochodzą z okresu nominacji na biskupstwo przemyskie i z okresów późniejszych, o czym świadczą chociażby inicjały / znaki własności-

we Tomickiego odwołujące się do tytułu biskupa krakowskiego i podkanclerzego koronnego (s. 28-30); wiadomo również, że Tomicki zapisał swój księgozbiór, zrekonstruowany swego czasu przez Leszka Hajdukiewicza³, teologom Akademii Krakowskiej (s. 137-139), jednak fakty te, choć nie mają w zasadzie związku z Sandomierzem, w oczach ks. Moskała wiązać się mają właśnie z tamtejszą kapitułą. O tym, że taki sposób rozumowania może sprowadzić uczonego na manowce, przekonuje się zresztą sam autor, kiedy pisze o Tomickim w kontekście dedykacji dzieł Erazma z Rotterdamu dla Tomickiego: „Zresztą jego [Tomickiego – M.Ch.] zainteresowania naukowe, biskupstwo krakowskie czy sprawowany urząd podkanclerzego Królestwa Polskiego ułatwiały kontynuację przyjaźni naukowych z czasów studiów. Sprzyjały również zawieraniu nowych” (s. 190). Zdanie to w moim przekonaniu stanowi właśnie taką próbę koloryzowania rzeczywistości historycznej w taki sposób, aby to właśnie godności kościelne i państwowe Tomickiego były czymś całkowicie przygodnym („zresztą”), co jedynie w minimalnym stopniu umacniało sieć kontaktów Tomickiego i sprawiało, że był istotną figurą na intelektualnej i politycznej szachownicy, którą stanowiła wczesnorenesansowa Europa, zaś na pierwszym planie znajdowały się jego związki z Sandomierzem. Na nieszczęście dla lubelskiego badacza proporcje są jednak odwrotne i sugerowana przez Moskała przyczynowa zależność między sandomierską instytucją a karierą i działalnością umysłową Tomickiego, nie ma żadnego uzasadnienia i jeżeli którykolwiek tytuł noszony przez tego renesansowego erudyty i dostojnika miał małe istotne znaczenie, to była to właśnie godność członka kapituły w Sandomierzu. Realistyczne, a przez to odarte ze złudzeń podejście, nakazywałoby traktować Sandomierz przede wszystkim jako jedno z beneficjów powierzonych temu wpływowemu duchownemu, a nie jako źródło energii do dalszej działalności na rzecz kultury książki.

3 L. Hajdukiewicz, *Księgozbiór i zainteresowania bibliofilskie Piotra Tomickiego na tle jego działalności kulturalnej*, Wrocław 1961.

Przypadek Tomickiego nie jest zresztą odosobniony. Oto bowiem lubelski badacz postanowił uwzględnić w swoich dociekaniach również szerokie grono „pisarzy utrzymujących luźniejsze kontakty z Sandomierzem” (s. 180). Czy tego rodzaju krok był zasadny, pokazuje już chociażby obszerny akapit poświęcony XIV-wiecznemu teologowi i filozofowi Mateuszowi z Krakowa (ok. 1330-1410). Akapit ten właściwie nie jest niczym innym jak umiejętnie wykonaną kompilacją faktów, które można odnaleźć w – przywoływanych przez autora – hasłach poświęconych Mateuszowi w *Encyklopedii katolickiej*⁴ i *Słowniku polskich teologów katolickich*⁵ (nb. dziwi brak przywołania hasła poświęconego Mateuszowi w *Polskim Słowniku Biograficznym*⁶) czy w obszernym studium ks. prof. Adama L. Szafrąńskiego⁷ (s. 180). Dzieła wyznaczające kolejne etapy kariery intelektualnej Mateusza, od *Rationale operum divinorum* z lat 90. XIV w. aż po *Confessionale* związane są z trzema ośrodkami jego działalności, a mianowicie z Krakowem, Pragą i Rzymem, a nie z Sandomierzem. Gdyby Mateusz odczuwał mocną więź z tym miastem i usytuowaną tam kapitułą, być może przekazałby swój księgozbiór właśnie na rzecz tamtejszej kolegiaty. Tak się jednak nie stało i jego bibliotekę otrzymał w spadku uniwersytet w Heidelbergu (z całkowicie niezrozumiałych dla mnie względów nazywany „Haidelsbergiem” [sic!] – s. 66), w którym to mieście zmarł w roku 1410. Możemy nad tym faktem ubolewać, zwłaszcza że

historia okazała się o wiele łaskawsza dla Sandomierza niż dla obleganego i splądrowanego w trakcie wojny trzydziestoletniej Heidelbergu i bardziej prawdopodobne jest, że właśnie w Sandomierzu książki Mateusza z Krakowa dotrwałyby do dzisiejszych czasów w dobrym stanie. Tego rodzaju dociekania należą już jednak do dziedziny historii alternatywnej i nic nie zmienia faktu, że mamy tutaj do czynienia ze związkiem osoby i miejsca tyleż luźnym, co – jeśli chodzi o działalność związaną z książką i życiem umysłowym – nieistniejącym.

Tego rodzaju przykłady można by mnożyć i zajmują one ogromną ilość miejsca obok wzmianek na temat szeregu postaci, których faktyczna działalność w Sandomierzu, w tym działalność na rzecz szeroko rozumianej książki, nie budzi wątpliwości. W starciu z intelektualnymi i politycznymi tuzami, dla których Sandomierz był beneficjum, muszą oni jednak wypadać błado. Autorowi udało się wprawdzie utrwalić pamięć o nich i ich zasługach dla sandomierskiego środowiska, jednak przy takim zaburzeniu proporcji opowieść o ich działalności niknie w cieniu wielkich i w nikłym stopniu zainteresowanych Sandomierzem postaci. Tymczasem okazuje się, że – paradoksalnie – z całkowicie ahistorycznej perspektywy bardziej zasłużony dla sandomierskich zbiorów od luźno związanych z tym ośrodkiem intelektualistów w rodzaju Tomickiego, Długosza czy Kołłątaja był biskup krakowski Piotr Gembicki (1585-1657), który po wizytacji przeprowadzonej w roku 1652 nakazał zakupić do kapitularki szafę dla „pokrytych kurzem i rozrzuconych w nieładzie książek” (s. 101). O wiele więcej dla „życia książki” w Sandomierzu zrobił członek kapituły ks. Stefan Żuchowski, autentycznie związany z tym miejscem, żyjący na przełomie XVII i XVIII w. bibliofil, który dbał o godziwe przechowywanie tamtejszych zbiorów, niż Zbigniew Oleśnicki starszy, który przez autora jest przywoływany kilkadziesiąt razy, również jako twórca niezwiązanego z Sandomierzem „traktatu duszpasterskiego o wydzwiku praktycznym” (s. 171). Takiego wyważenia proporcji w książce ks. Moskala brakuje, przez co wywrócona do góry nogami została hierarchia podawanych przez autora

4 *Encyklopedia katolicka*, t. 12, *Maryja – Modlitwa*, Lublin 2008.

5 *Słownik polskich teologów katolickich*, pod red. L. Grzebień, t. 6, *K-P*, Warszawa 1983.

6 Por. W. Seńko, *Mateusz z Krakowa*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. XX, Kraków 1975, s. 196-198; należy przy okazji zauważyć, iż autor z *PSB* korzysta stosunkowo rzadko, a jego głównymi źródłami wiedzy o kolejach losów kolejnych postaci są z reguły właśnie *EK* oraz *SPTK*.

7 *Mateusza z Krakowa opuscula theologica dotyczące spowiedzi i komunii*, [wyd., wstępem i notami kryt. opatrzyli W. Seńko, A. L. Szafrąński], Warszawa 1974.

informacji, a w konsekwencji – również hierarchia ważności poszczególnych postaci dla środowiska kolegiackiego. W optyce przyjętej przez Moskala wszystko, co ma związek z kapitułą, składa się na jej obraz jako środowiska „ludzi książki”. W tak skonstruowanym modelu nie znalazło się już jednak miejsce na krytyczną refleksję na temat tego, czy przywoływane przez autora fakty mają jakkolwiek związek z tymże środowiskiem i czy nie tworzą one izolowanych ciągów zdarzeń, których związek z Sandomierzem ma wyłącznie przygodny bądź pozorny charakter. Co gorsza, zarzut ten można zgłaszać w zasadzie w stosunku do wszystkich rozdziałów pracy lubelskiego badacza.

Najbardziej dyskusyjne są jednak moim zdaniem te partie książki, w których autor stara się formułować sądy ogólne, na potwierdzenie których nie przedstawia jednak wystarczających dowodów lub jako twierdzenia naukowe podaje komunały i ogólniki. Zakres przeprowadzonych poszukiwań oraz erudycja autora w zakresie źródeł związanych z kapitułą (imponujący wykaz rękopisów i starych druków wykorzystanych w pracy, a pochodzących z kilku różnych ośrodków, liczy kilkaset pozycji; s. 239-250), literatury dotyczącej kościelnych archiwaliów związanych z Sandomierzem oraz postaci należących do środowiska kapitulnego robi ogromne wrażenie. Pomimo skali całego przedsięwzięcia dają jednak o sobie znać poważne braki w zakresie sposobu rozumienia historii książki i jego wiedzy na temat dyskusji, modeli i wzorów badań wypracowanych w ramach tej dyscypliny w przeciągu ostatnich kilku dekad. O tych niedostatkach świadczy w moim przekonaniu niemal całkowity brak prac zagranicznych historyków książki, a konsekwencje takiego braku rozeznania dają o sobie znać na kilku poziomach.

Pierwszy z nich, mający charakter podstawowy, dotyczy znajomości prac z dziedziny, którą się zajmuje, a przez to – wiarygodności autora jako badacza. Jeżeli ktoś twierdzi, że Elizabeth L. Eisenstein „w ostatnim czasie” sformułowała swoją tezę o „rewolucji Gutenberga” (s. 17, przyp. 19) i w czarno-biały sposób przedstawia historię narodzin druku jako radykalne zerwanie z prakty-

ką tworzenia rękopisów (s. 17, 19), to po pierwsze wydaje się sam przyznawać do faktu, że nie wie, kiedy naprawdę (a nie tylko w języku polskim) ukazała się książka amerykańskiej badaczki⁸, a co gorsza – nie zadał sobie trudu, aby prześledzić ewolucję stanowiska Eisenstein oraz recepcję jej propozycji⁹. Jest to o tyle paradoksalna sytuacja, że kilkanaście stron później autor sam musi przyznać, że książki rękopiśmienne powstawały także po uruchomieniu prasy drukarskiej przez Gutenberga.

Drugi dotyczy sposobu, w jaki autor korzysta z materiałów, które potencjalnie mogłyby się

8 Ks. Moskal odnosi się do liczącego już sobie dziesięć lat wydania polskiego: E. L. Eisenstein, *Rewolucja Gutenberga*, przeł. H. Hollender, Warszawa 2004, które z kolei od wydania oryginalnego dzieliły w momencie publikacji dwie dekady: E. L. Eisenstein, *The Printing Revolution in Early Modern Europe*, Cambridge 1984. Autor, traktując Eisenstein jako wyrocznię w kwestiach historii druku swoją wiedzę na temat jej argumentacji opiera zresztą na tej jednej książce i nie uwzględnia ani wcześniejszych prób postawienia problemu związku druku i renesansu, ani też nie sięgnął do o wiele większej niż *The Printing Revolution* dwutomowej pracy z roku 1979; por. E. L. Eisenstein, *The Advent of Printing and the Problem of the Renaissance*, „Past & Present” 1969, nr 45, s. 19-89; *The Printing Press as an Agent of Change. Communications and Cultural Transformations in Early Modern Europe*, Cambridge–New York 1979. Inne, poza krajowymi, opracowania związane z historią drukarstwa wydają się również autorowi obce: nie wspomina ani L. Febvre’a i H.-J. Martina, pracy starszej od książek Eisenstein o prawie trzy dekady (L. Febvre, H.-J. Martin, *L’Apparition du livre*, Paris 1958, wyd. polskie – *Narodziny książki*, przekł. A. Kocot, M. Wodzyńska-Walicka; posł. P. Rodak, Warszawa 2014), ani nowszej monografii A. Pettegree (*The Book in the Renaissance*, New Haven–London 2010).

9 Por. E. Eisenstein, *Some Conjectures about the Impact of Printing on Western Society and Thought*, „Journal of Modern History” 1968, t. 40, s. 1-29; A. Grafton, *The Importance of Being Printed*, „Journal of Interdisciplinary History” 1980, t. 11, s. 265-286; A. Johns, *How to Acknowledge a Revolution*, „American Historical Review” 2002, t. 107, nr 1, s. 106-125; *Agent of Change. Print Culture Studies After Elizabeth L. Eisenstein*, ed. by S. Alcorn Baron, E. N. Lindquist, E. F. Shevlin, Amherst 2007.

stać brylantami. Chodzi mianowicie o powstrzymanie się od stawiania dalszych pytań w związku z takimi źródłami jak katalogi księgozbiorów i marginalia czytelników. Autor bardzo sumiennie tworzy zestawienia liczbowe dotyczące ilości tomów danego formatu w danym księgozbiorniku, jednak na zgromadzeniu tego rodzaju danych jego działalność badawcza w zasadzie się kończy. Przykład marginaliów jest jeszcze bardziej rzucający się w oczy. Książd Moskał poświęca kilkaset stron na skrótowe, wtórne i pełne uproszczeń omówienie twórczości autorów, którzy swoje dzieła naukowe i literackie napisali poza Sandomierzem i bez związku z tamtejszą kapitułą, natomiast omawiając konkretny, lokalny materiał źródłowy, nie próbuje stawiać pytań o specyfikę notatek, miejsce, jakie zajmują one na szerszym, polskim lub europejskim tle praktyk rękopiśmiennych związanych z drukiem, na ile marginalia te mogą być właśnie nośnikiem tego, czego autor tak usilnie wydaje się poszukiwać – czegoś, co by miało w sposób definitywny odróżnić kapitułę sandomierską od wszelkich innych kapituł z terenu Rzeczypospolitej i co mogłoby świadczyć o istnieniu na przykład *sui generis* poczucia wspólnoty.

Tymczasem historia lektury, czytania, choć nie ma (i zapewne nigdy nie będzie miała) statusu odrębnej dyscypliny badawczej, jest ogromnym obszarem wiedzy, który wyłonił się na przecięciu szeregu dyscyplin: historii książki, historii idei, historii nauki, antropologii historycznej, historii społecznej. Autor uprawia swoje badania tak, jakby tych dyscyplin nie było, jakby historia relacji między duchownymi a ideą książki była dziejami jakiegoś osobliwego fetyszu bądź też związku, który da się opisać jedynie za pomocą podstawowych, najprostszych kategorii z dziedziny wiedzy o książce. Jest to o tyle zaskakujące, że sam autor, pisząc o „środowisku”, zasygnalizował próbę wydobycia tego, co dla środowiska będzie cechą dystynktywną i co będzie świadczyło o jego odrębności. Taka, nie napisana niestety przez Tomasza Moskala, praca mogłaby być studium tyleż z dziejów historycznych księgozbiorów, ich twórców i posiadaczy, co analizą z zakresu dawnej mentalności w księgozbiornikach

utrwałonej. Historyk kapituły Sandomierskiej nie sięgnął jednak ani po prace badaczy zajmujących się technikami lektury, nie sięgnął też po teksty historyków kolejnych generacji szkoły „Annales”, dla których już w latach 70. i 80. problem relacji między książką a jej użytkownikami stanowił wyzwanie badawcze, które obrodziło frapującymi studiami i wzbogaciło naszą wiedzę nie tylko na temat dawnych praktyk lekturowych, ale w ogóle tego, kim byli ludzie po sięgający po książkę w dawnych epokach. Wystarczyłoby, żeby autor zapoznał się z pracą Janusza S. Gruchały¹⁰, tomem rozmów Pawła Rodaka z francuskimi historykami książki¹¹ lub pracami Williama Shermana¹², Heather Joanny Jackson¹³ lub Roberta Darntona¹⁴, a z całą pewnością jego sposób ujęcia materiałów związanych z sandomierskimi ludźmi książki stałby się bogatszy, a na pewno bardziej wyważony i wolny od pełnych emfazy uniesień związanych z „kryjącym się za książkami człowiekiem”, który „miłuje książki”, bo go „ubogacają”. Ceną jednak, jaką Tomasz Moskał, musiałby zapłacić, byłaby również konieczność rezygnacji z nabożnego stosunku do kapituły sandomierskiej, w której pomnik zamieniła się jego praca, napisana z gorliwością godną historyka-regionalisty, a której jednak powinien się wystrzeżać doświadczony badacz zajmujący się metodycznymi poszukiwaniami źródłowymi.

Na koniec warto również zauważyć, że podobnie jak metodologia i rama pojęciowa przyjęte przez ks. Moskala są dalekie od precyzji, a w wielu miejscach są po prostu błędne, tak i język książki lubelskiego badacza jest daleki od poprawności, a w tekście pełno jest świadectw nieporadności

10 J. S. Gruchała, *Iucunda familia librorum. Humanisci renesansowi w świecie książki*, Kraków 2002.

11 P. Rodak, *Pismo, książka, lektura. Rozmowy: Le Goff, Chartier, Hébrard, Fabre, Lejeune*, przedm. K. Pomian, Warszawa 2009.

12 W. H. Sherman, *Used Books. Marking Readers in Renaissance England*, Philadelphia 2008.

13 H. J. Jackson, *Marginalia. Readers Writing in Books*, New Haven–London 2001.

14 R. Darnton, *What Is the History of Books?*, „Daedalus” 1982, t. 111, nr 3, s. 65-83.

i niezręczności stylistycznej. Widać również, że nie dość dokładnie zostały wykonane prace redakcyjne. Styl autora cechuje osobliwe upodobanie do zdań pojedynczych nierozwiniętych, których ciągi tworzy namiętnie, ignorując w niektórych wypadkach całkowicie oczywiste relacje logiczne istniejące między nimi i zrzucając ciężar rekonstrukcji tych związków na barki czytelnika. Brak redakcji odciska swoje piętno również na logice wywodu zdań wielokrotnie złożonych: sposób używania bądź nieużywania przez autora niektórych spójników i łączników jest w wielu miejscach niepoprawny i niezgodny z ogólną logiką wywodu w danym miejscu. Dziwi jedynie fakt, że korektorka książki, Jadwiga Borowska, pozwoliła autorowi na takie postępowanie z materią językową. Warto podać kilka przykładów, aby unaocznić czytelnikom, w jaki sposób relacje wynikania, zależności przyczynowo-skutkowej lub temporalnej umknęły uwadze badacza.

O prostych rzeczach pisze częstokroć ks. Moskal w bardzo zawily sposób, jak na przykład we fragmencie o iluminacjach Macieja z Przemysła w inkunabułach z dziełami Mikołaja z Liry: „O ozdobieniu informuje nas także sama książka ręką artysty w drugim woluminie, podając czas wykonania pracy na rok 1522” (s. 28). Jeszcze bardziej skomplikowany i nieporadny językowo obraz odnaleźć można we fragmencie poświęconym introligatorom: „Ponadto za oprawami książek kryją się warsztaty introligatorskie, jak również ludzie w nich pracujący, którzy jeszcze nas potrafią zadziwić arcyzmem i precyzją wykonywanej pracy” (s. 142). Przeciwnieństwem takiej metaforycznej zawilosci są z kolei liczne passusy, w których *simplicitas* stylu zostaje sprowadzona do *staccato*. Rytm prozy lubelskiego badacza wyznaczają kolejne zdania pojedyncze, które powinny być w zasadzie połączone w jedno zdanie współrzędnie złożone bez spójników łączących zdania składowe: „Książki, które tworzyły prywatne biblioteki sandomierskiego duchowieństwa, pochodziły w przeważającej mierze z zakupów. [...] Kupowano je w ośrodkach krajowych oraz zagranicznych. W posiadanie książki wchodziło także drogą wymiany.

Otrzymywano je od przyjaciół. Przysyłali je autorzy z nadzieją na dobrą recenzję” (s. 47). Taki telegraficzny styl można obserwować również w tych partiach tekstu, w których autor wyraźnie pragnął wyeksponować łacińską formułę, i to niezależnie od jej stopnia komplikacji: „W okresie renesansu książki nabywano z myślą o sobie i przyjaciółach. *Sibi et amicis*.” (s. 143). Kropka zamiast przecinka, pauzy czy nawet średnika dodaje tutaj frazie *sibi et amicis* dostojności, jednak z punktu widzenia logiki całego akapitu nie ma żadnego uzasadnienia. Zdanie proste występuje najczęściej w partiach wprowadzających do kolejnych rozdziałów oraz ich części składowych. Brak związków logicznych pomiędzy poszczególnymi zdaniami, rozbieżność wyliczeń równorzędnych czynności lub jakości na zdania pojedyncze sprawia, że tego rodzaju fragmenty czyta się jako rodzaj analitycznego spisu treści, a nie jako pełnowartościowe akapity. Co gorsza, za pomocą takiej formuły autor podaje zazwyczaj zestawy prawd tyleż ogólnych, co niemożliwych do weryfikacji na takim poziomie. O wiele lepiej dla całości wywodu byłoby zatem, gdyby autor skupił się na rzeczywistym temacie książki, zamiast w masowych wręcz ilościach formułować takie trywialne – i niezborne językowo – spostrzeżenia jak: „Superexlibrisy wytłoczone na oprawie są wyrazem pasji bibliofilskiej właścicieli” (s. 95) czy „Dedykacje rękopiśmienne indywidualizowały książki” (s. 143).

Z kolei skłonność autora do ożywiania artofaktów oraz rozbijania zdań złożonych łączy się w niektórych fragmentach w nierozzerwalnym związku: „Niekiedy lektura zakazanych książek wynikała z prywatnych zainteresowań. Książka bowiem przekazywała człowiekowi wartości kulturowe. Kształtowała jego poglądy. Wyrażała tęsknotę za poznaniem czegoś nowego, zgłębieniem wiedzy o nieznanym. Ślady lektury takich dzieł widoczne są już u Erazma Ciołka” (s. 157). Oprócz wszystkich wskazanych wyżej błędów należy jeszcze zauważyć, że o przekazywaniu wartości pisze autor w czasie przeszłym – czyżby wierzył, że ta epoka odeszła nieodwracalnie w przeszłość? Emfaza jest kolejną nieznośną cechą stylu utrudniającą odbiór.

Pomijam już tutaj wszystkie przypadki „umiłowania” książki i jej „ubogacającej” roli, bo te należą już do klasycznych przykładów przenikania języka duszpasterskiego do innych form dyskursu, jak się okazuje – również do dyskursu naukowego. Nie jest to błąd językowy i można wobec tego zjawiska rozłożyć jedynie bezradnie ręce. Uduchowiony, uwznioślający wszystko i wszystkich język seminariów duchownych i ambon kościelnych przeniknął najwyraźniej na dobre do innych rejestrów języka. Na dłuższą metę pojawia się jednak wątpliwość: jak długo da się pisać o wszystkim w jednolity, wzniosły sposób tak, żeby mógł to znieść czytelnik? Warto natomiast zwrócić na takie fragmenty, w których waga stosunkowo banalnego i nieokraszonego jeszcze żadnym przykładem zjawiska z historii książki zostaje podkreślona za pomocą trzech wyrazów o funkcji wzmacniającej: „To bowiem na kartach woluminów odnajdujemy często nader osobiste zapisy, które czytelnikom bądź właścicielom wydawały się niezmiernie ważne, dlatego zachowali je w formie pisanej, mając świadomość nader zawodnej pamięci ludzkiej” (s. 161). Gdyby jeszcze ks. Moskał zechciał podać przykłady takich „niezmiernie ważnych” „nader osobistych” marginaliów – można by przynajmniej zweryfikować, czy faktycznie miały one taki charakter i czy nie jest to jedynie próba stworzenia okrągłego, ogólnego sądu, który w materiałach sandomierskich niekoniecznie musi znajdować potwierdzenie. Dostępu do tego rodzaju materiału źródłowego – jakże ważnego z punktu widzenia historii książki! – autor już czytelnikom jednak poskąpił.

Należy również odnotować, iż wady książki nie ograniczają się niestety do stylu, jakkolwiek byłyby on irytujący. W tej wydanej przez zasłużone naukowe wydawnictwo pracy znalazło się sporo literówek, błędów interpunkcyjnych, a najbardziej absurdalną omyłką, niewyłapaną ani przez autora, ani redaktorów, jest połączenie w jedną postać dwóch „J. Długoszków” – Jana, XV-wiecznego kronikarza oraz Józefa, XX-wiecznego historyka książki i pracownika Ossolineum, o czym świadczy brak osobnej pozycji w indeksie dla tego ostatniego (s. 189).

Zbyt ogólnie sformułowana przez ks. Moskała teza o istnieniu „środowiska”, *resp.* wspólnoty „ludzi książki” skupionej wokół instytucji, jaką była kapituła sandomierska, zdeterminowała w dużej mierze fragmentaryczny charakter narracji, tymczasem zarówno w świetle rozproszonych w całej książce fragmentów pokazujących faktyczne „życie książki” w Sandomierzu w średniowieczu i nowożytności, a także w świetle intrygujących, choć nie zawsze wystarczająco precyzyjnie opisanych zdjęć uzupełniających całość, widać, iż społeczna historia książki w tym środowisku jest fascynującym obszarem badań, którego nie trzeba uzupełniać biografiami i opisami dzieł postaci związanych z Sandomierzem okazjonalnie. Na dodatek pod nieporadnym piórem ks. Moskała powstał obraz środowiska całkowicie odizolowanego od miasta, z którym było związane: Sandomierz jawi się tutaj nie jako konkretna przestrzeń, tylko jako nazwa, którą można by w zasadzie wymienić na każdą inną, zaś nienależący do duchowieństwa użytkownicy, czytelnicy i – zapewne – miłośnicy książek pojawiają się jedynie na dalekim planie, na przykład w roli odbiorców pobożnych druków wychodzących spod prasy jezuickiej drukarni (s. 210-211).

Kolegiata i działająca przy niej kapituła były niewątpliwie ważnymi instytucjami na planie średniowiecznego i nowożytnego Sandomierza, jednak samo zgromadzenie kanoników stanowiło w dużej mierze ciało „wirtualne”, co do którego „środowiskowego” charakteru można mieć spore wątpliwości. Kolegiata i kapituła stanowiły jednocześnie jeden z elementów struktury życia umysłowego tego miasta, jedno z ogniw sieci, w obrębie której krążyły książki rozumiane jako artefakty i rodziły się różne teksty, a nadmierne wyeksponowanie jednego z elementów współtworzących to „retorycznie zorganizowane miasto”¹⁵ ów obraz po prostu zniekształca, a w wielu miejscach niestety fałszuje.

15 Terminem tym posługuję się za: J. Niedźwiedź, *Kultura literacka Wilna (1323-1655). Retoryczna organizacja miasta*, Kraków 2012.